Rok XI. We Lwowie dnia 21. maja 1903. Nr. 21

GAZETA KOŚCIELNA

Przedpłata: roczna 5 zł. 50 ct.
półroczna 3 » — »
kwartalna 1 » 50 »

Rękopisów przyjętych do druku Redakcya nie zwraca.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.

ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEM. POMOCY KAPŁANÓW.

Wychodzi co czwartku.

Redakcya, Administracya i Expedycya: Probostwo N. P. M. Śnieżnej, ul. Śnieżna 2.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 10 ct. od wiersza petitu.
Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

Nowe hasła i dążenia demokracyi socyalnej.

(Ciąg dalszy).

V. Rzekoma »socyalizacya« państw europejskich.

Pomimo wielkich różnic, które występują na jaw pomiędzy teoryami przewódców socyalistycznych, zgadzają się przecież wszyscy w jednym punkcie: oto wszyscy prorokują zwycięstwo ostateczne kollektywizmu, a dla uzasadnienia swej przepowiedni powołują się na zmiany, które zachodzą już dzisiaj w gospodarce społecznej krajów europejskich, a które mają nas rzekomo zbliżać do urządzeń przyszłej republiki robotniczej. Nie da się — mówią — zaprzeczyć, że wielka produkcya fabryczna stanowczo bierze przewagę nad przemysłem drobnym i średnim. Kiedy np. jeszcze w r. 1882 wytwarzano w Niemczech dopiero połowę wszystkich wyrobów krajowych sposobem fabrycznym, powstało 13 lat później tym sposobem już przynajmniej dwie trzecie, jeżeli nie trzy czwarte wyrobów pzzemysłowych niemieckich; a mianowicie drobne przedsiębiorstwa pomnożyły się w tych latach tylko o 1,8% a wielkie o 100%. Wprawdzie liczba przemysłowców drobnych nie zmniejsza się, ale wielki przemysł zabiera im coraz więcej dziedzin, opanowując kopalnie, huty żelazne, przędzalnie, fabryki machin etc., a nadto popadają oni i na innych polach w coraz większą od niego zawisłość: stolarze, koszykarze, tokarze, szewcy, rękawicznicy itd. zawdzięczają wielkim kapitalistom środki potrzebne im do produkcyi i pracują na korzyść bogaczy, jako ich licho płatni najmici. Właściciele gospód stają się ajentami i dzierżawcami wielkich browarów itp.; — wiele zaś przedsiębiorstw prowadzą gminy i państwa we własnym zarządzie; — otóż to wszystko ma nas zbliżać do urządzeń kollektywistycznych: produkcya bowiem »zbiorowa« zajmuje w coraz szerszym zakresie miejsce jednostkowej [1]).

A dalej coraz większe postępy czyni *demokratyzacya* społeczeństwa: klasy wyższe tracą swoje przywileje i muszą warstwy najniższe dopuszczać do głosu, przyznawać im prawo wyborcze do rad gminnych i parlamentów, uwzględniać ich potrzeby w ustawodawstwie, a to przyczynia się również do stopniowej socyalizacyi urządzeń państwowych. A więc zwolennicy kollektywizmu mogą powoli zbliżać się do swego celu ostatecznego, zyskując poparcie demokratów liberalnych, przeprowadzając reformy dla robotników korzystne, skłaniając rady miejskie do przedsiębiorstw, które dotychczas są w rękach kapitalistów prywatnych czyli popierając t. zw. »socyalizm municypalny« itp. [1]).

Jest to jednak oczywistem pomieszaniem pojęć, jeżeli nazywa się te zmiany, zachodzące dziś na polu gospodarczem i politycznem, »socyalizacyą«, jeżeli się z nich wnioskuje, że my już niespostrzeżenie wrastamy niejako w ustrój socyalistyczny. Jak już wspomniałem powyżej (w rozdz. III.), jest rzeczą całkiem naturalną i konieczną, że w krajach, posiadających przemysł fabryczny, mnożą się przedsiębiorstwa, prowadzone na wielką skalę, z któremi drobny przemysłowiec nie może współzawodniczyć zwycięsko i które czynią całe zastępy rzemieślników i techników swoimi »najmitami«. Jeżeli jednak te przedsiębiorstwa zapewniają wielkiej liczbie robotników i funkcyonaryuszy stały i dobrze płatny zarobek, przyczyniają się one do polepszenia bytu warstw pracujących i pomnażają liczbę drobnych kapitalistów, którzy nie zechcą wyrzec się swych posad i swojej własności dla urzeczywistnienia mrzonek kollektywistycznych i przenoszą swoją zawisłość od rozumnego kapitalisty nad gospodarkę tłumów robotniczych. Kto ma jakieś pojęcie o warunkach produkcyi fabrycznej, kto wie z doświadczenia, jakiego jej potrzeba kierownictwa, będzie przyjmował z największem niedowierzaniem obietnicę, że i jemu samemu i innym będzie lepiej, skoro tylko w niej zapanują urządzenia republikańskie. Jest to właśnie jednym z głównych błędów socyalizmu, że on chce przenieść w dziedzinę *ekonomii* zasady, na których dziś opiera się życie *polityczne* ludów oświeconych. Nie troszcząc się o stosunki faktyczne ani o wrodzone naturze ludzkiej właściwości, chciałby on regulować gospodarstwo społeczne, produkcyę i rozdzielanie wytworów według swych pojęć o równości obywatelskiej i o braterstwie wszystkich ludzi. Kiedy jednak zrównanie obywateli pod względem praw politycznych zgodne było

[1]) Kautsky l. c. ss. 57—67

[1]) Bernstein l. c. str. 124 sqq.

z rozumem i sprawiedliwością, ponieważ zniosło przywileje stanów wyższych i uczyniło wszystkie urzędy i godności dostępnemi dla ludzi najniższego pochodzenia, — to przeciwnie równość ekonomiczna, równość używania dóbr ziemskich, równość znaczenia i wpływu na produkcyę i wymianę wyrobów nie da się przeprowadzić i sprzeciwia się samej naturze. Wszelkie współdziałanie większej liczby jednostek, a zwłaszcza skomplikowane przedsiębiorstwa fabryczne wymagają koniecznie rozumnego i sprężystego kierownictwa, które potrafi zastosować całą produkcyę do potrzeb i wymagań publiczności i do warunków zbytu wyrobów, ocenić zdolność i pracę każdego robotnika, wyznaczyć każdemu stanowisko odpowiednie, każdego zniewolić do sumiennego wypełniania obowiązków przyjętych itd.

Tych samych zasad muszą się trzymać gminy i państwa, kiedy biorą na siebie zarząd kopalni, kolei żelaznych, fabrykacyę tytoniu itd. i nigdzie dotąd nie spróbowano prowadzić tych przedsiębiorstw na modłę republikańską i parlamentarną, nigdzie nie przyznano masie robotników wpływu rozstrzygającego. Wszędzie stoją na czele urzędnicy, mianowani przez władzę i całkiem niezawiśli od swoich podwładnych, którzy wiedzą, że w razie nieposłuszeństwa mogą utracić służbę i którzy nie mają nawet prawa do strejku (w ostatnich czasach zagrożono np. w Holandyi bardzo surowemi karami robotnikom kolejowym, gdyby zechcieli wymuszać zapomocą strejków podwyższenie płacy); o głosowaniu powszechnem, o zasadzie prawa większości, o równouprawnieniu wszystkich funkcyonaryuszy niema tam nawet mowy.

Jakkolwiek więc można oczekiwać, że w pewnych dziedzinach pracy wytwórczej będą mnożyły się ciągle wielkie przedsiębiorstwa i spółki akcyjne, inne zaś przechodzić będą pod zarząd państwa, to przecież kollektywizm nic na tem nie zyska, ale raczej tem więcej będzie tracił zwolenników, im więcej jednostek znajdować będzie we fabrykach i służbie państwowej zarobek stały i możność stopniowego poprawiania swej doli. Co się zaś tyczy w szczególności produkcyi, wykonywanej przez gminy i państwa, widoczne są już dzisiaj słabe strony tej gospodarki, która pod niejednym względem gorsze wydaje owoce od przedsiębiorstw prywatnych, umiejętnie kierowanych. Daleko mniej przedsiębiorczości, obrotności i rozumnej inicyatywy okazuje zazwyczaj administracya rządowa i miejska w porównaniu z prywatną, nawet tam, gdzie zakłady prywatne mogą być dla niej wzorem i czynią jej konkurencyę; jeszcze zaś mniej może ona zadowolić w dziedzinach, w których nie znajduje żadnych, podniecających ją do pracy skutecznej współzawodników. Chociaż więc w wielu wypadkach może być korzystne dla dobra publicznego »upaństwowienie« pewnej kolei lub kopalni albo jakiegoś zakładu fabrycznego i chociaż słusznie w tych wypadkach za tem przemawiają ekonomiści, występujący zresztą stanowczo przeciw socyalizmowi (ponieważ państwo może ułatwić przewóz towarów, zapewnić robotnikom posady stałe i lepsze wynagrodzenie itd.), to przecież nie wynika stąd jeszcze bynajmniej prawdziwość zapatrywań kollektywistycznych. Owszem, aż nadto uzasadniona jest obawa, że daleko jeszcze niedołężniej i ociężalej spełniałaby swe zadanie zwierzchność republiki robotniczej, gdyby sama objęła w swój zarząd wszystkie pracownie i środki komunikacyjne, uwolniwszy się od konkurencyi kapitalistów prywatnych. A jeżeli już obecnie względy na popularność wywierają często wpływ szkodliwy na politykę finansową, to cóż dopiero czynionoby dla tych względów w państwie socyalistycznem! Przedewszystkiem musieliby urzędnicy, kierujący uprawą roli i hodowlą bydła, dalej naczelnicy zakładów fabrycznych i robót publicznych starać się o to, żeby każdy obywatel mógł nabywać za swoje bony jak najlepszej żywności i odzieży, żeby mógł mieszkać wygodnie, żeby nie potrzebował pracować zbyt długo i ciężko i żeby mógł po pracy użyć jakiejś przyjemności. Wszystkie więc przedsiębiorstwa państwowe musiałyby spełniać zadania bardzo różne od tych, jakie spełniają obecnie: dzisiaj np. przynosi monopol tytoniowy albo wódczany ogromne dochody skarbowi publicznemu, w republice zaś robotniczej trzeba będzie wyroby te sprzedawać jak najtaniej, — chyba, że większość wyrzeknie się tytoniu i alkoholu i dlatego nie będzie się sprzeciwiała ustanowieniu cen wysokich. Koleje, poczty i telegrafy będą musiały jak najtaniej ofiarować ludowi swoje usługi; — widowiska teatralne i inne trzeba będzie uczynić przystępnemi dla wszystkich; — mieszkańcom wiosek trzeba będzie również ułatwić i uprzyjemnić życie, żeby nie zazdrościli towarzyszom, w wielkich miastach osiedlonym itp. Łatwo zaś sobie wyobrazić, jakie wówczas wytworzyłyby się stosunki i jak ogromna byłaby różnica pomiędzy gospodarką socyalistyczną a funkcyami, które spełniają obecnie przedsiębiorstwa prywatne, komunalne i państwowe. (C. d. n.).

Kronika Kościelna.

Szał liberałów bawarskich i ich Leiborgan »Neueste Nachrichten«. — Jakich oni pragnęliby mieć katolików? — Gust ich podobny do gustu naszych liberałów. — Zdanie historyka profesora Seppa o sposobie prowadzenia walki przeciwko Kościołowi katolickiemu. — Co za stałość zasad katolików bawarskich. — Bodajto święta zgoda nawet między ogniem a wodą. — Hrabia Hoensbroech sięga po nagrodę tysiąca guldenów. — Czy nie będą znów winogrona za kwaśne? — Sąd protestanckiego posła o tym apostacie. — »Köln. Volksztg.« o przyczynach obecnych stosunków we Francyi. — I biskupi francuscy wiele winy sobie samym przypisać muszą. — Panie z Awinionu z wyrażeniem ubolewania dla miejscowego arcybiskupa. — Szlachetny krok miejscowego wikaryusza generalnego. — Dominikanie sparzeni na ponownej prośbie o autoryzacyę. — Rozruchy przy odjeździe zakonników z Francyi. — Protest 60 rad jeneralnych francuskich. — Combes honorowym prezydentem loży masońskiej w Paryżu. — Decyzya ministeryum dla spraw wewnętrznych we Wiedniu w sprawie kaplicy oddanej starokatolikom w Mährisch-Schönberg. — Napaści liberalnych studentów we Wiedniu przeciwko akademikom katolickim. — Nowe zwycięstwo Dra Luegera. — Smutne horoskopy co do przyszłości Austryi.

Bawarscy liberałowie widząc codzień bardziej usuwający się grunt pod swemi stopami wpadają w istny szał... »Neueste Nachrichten« szczycące się same mianem »dziennika odzwierciedlającego opinię publiczną« w artykule swym ogłoszonym w dniu Zmartwychwstania Pańskiego wzywają lud bawarski do obrony przeciwko zalewowi ultramontanizmu i twierdzą na podstawie snać żydowskiego wnioskowania, że »walka przeciw ultramontanom nie jest wcale walką przeciwko katolicyzmowi i że ta walka wyjść może jedynie na korzyść pokoju wyznaniowego w Bawaryi«. Kto ciekaw poznać reguły tego wyskoku mądrości liberalnej niech raczy odczytać Nr. 173 wyż wspomnianego dziennika; a nietylko zdumiewać się będzie nad obłudą obozu żydowsko-liberal-

nego, lecz przekona się, o ile sprawdzane axioma »les extremes se touchent« i o ile owa mądrość graniczy z idyotyzmem.

Całej Bawaryi, całemu światu cywilizowanemu wiadomo, z jaką to zaciekłością »Neueste Nachrichten« uchwyciwszy ster w najordynarniejszych hecach antikatolickich na każdym kroku wołają wraz z tłuszczą na górze Kalwaryjskiej stojącą »Ukrzyżuj go«, a jednak rarytne żydki z redakcyi powiadają, że oni stanowią »twierdzę dla obrony pokoju wyznaniowego«... Ich zdaniem katolicy nie powinni zajmować się polityką; bardzo by to — co prawda — wygodnem było dla obozu zszeregowanego pod chorągwią »Neuester Nachrichten« regimentarze ich mieliby wolne zupełnie ręce do wykonania swych planów tj. do zliberalizowania i zdemoralizowania społeczeństwa, lecz tego chyba ku zmartwieniu swemu nigdy się nie doczekają, bo jeśli masonom, żydom, protestantom wolno w polityce mącić, to takiem samem prawem wolno i katolikom naprawiać... Toż i same »Neueste Nachrichten« w zapale swym się zdradziły ze swemi intencyami, że one pragną żyć w »pokoju« z katolikami, lecz tylko »tymi, którzy reformując Kościół nie chcą trzymać z biskupami-stronnikami Kepplera, (który w swoim czasie wydał wspomniany już nieraz list pasterski przeciwko reformowanym katolikom), którzy nie chcą stać w zależności od »starego pana z Rzymu« (ipsissima verba tego koszernego dziennika), którzy są za wypędzeniem ducha ultramontańskiego ze szkół, którzy według przepisów Grassmanna lżą kapłanów i o Sakramentach św. nawet słyszeć nie chcą«... Oto »katolicy« w guście liberałów nietylko bawarskich, ale i w innych krajach; z takimi »katolikami« i »Neueste Nachrichten« i »Nowa Reforma« i »Kuryer lwowski« i »Neue Freie Presse« i »Naprzód« i »Monitor« i »Bocian« zawarłyby pewno przyjaźń i żyłyby w pokoju!... Lecz tacy katolicy a żadni, to chyba wszystko jedno i z takich »katolików« chętnie i Kościół zrezygnuje na rzecz europejskiej Palestyny!..

Wcale nie ultramontanin 85-letni profesor historyi Dr. Sepp w »Bayrischer Kurier« (Nr. 98) bierze w obronę katolików Bawaryi, którzy »bez żadnych względów bywają coraz więcej zohydzani w prasie liberalnej«; zdaniem tegoż uczciwego historyka »liberalni są w istocie najnieliberalniejszymi, bają o tolerancyi, lecz o tolerowaniu innych ani myślą, »leben und leben lassen« to niby ich godło, ale o tyle tylko, ile to tyczy ich samych... I »Inferioritat« uczonych katolickich mogłaby zawstydzić niejednego z uprzywilejowanej klasy uczonych liberalnych, dość wspomnieć o ks. Dambergerze Józefie Ferdynandzie profesorze z Bonn, jednym z najznakomitszych autorów historyi powszechnej, albo o profesorze-Jezuicie Hartmanie Grisarze, wsławionym uczestniku międzynarodowego kongresu katolickich uczonych w r. 1901, albo o sławnym Jakobie Józefie Gorresie z Koblencyi, którego powołanie na katedrę monachijską w r. 1826 bynajmniej nie przyniosło wstydu królowi Ludwikowi I.; albo wreszcie o członkach redakcyi czasopisma »Stimmen aus Maria Laach«, które w stosunkowo krótkim czasie potrafiło zjednać sobie znakomita stanowisko w literaturze i położyło niespożyte zasługi, zwłaszcza w dziedzinie badań przyrodniczych. A zatem nic innego, jak tylko nieprzyzwyciężona nienawiść ku pozytywnemu chrystyanizmowi zaślepia jego przeciwników, a wywołując zamieszki w społeczeństwie, podkopuje państwo«. Oto słowa profesora Seppa; wśród ludzi trzeźwo i uczciwie myślących znalazłyby one zasłużone przyjęcie, ale czyliż na chwilę kto wątpi, że one odbiją się od martwego głazu liberalnej nienawiści zupełnie bez oddźwięku?...

Nie nadarmo przecież »Neueste Nachrichten« od paru miesięcy ogłaszały reklamę dla pampfletu Grassmanna i dla jeszcze nędzniejszego płodu z pornograficznem zacięciem »Türkisches im Christentum«, nie bez kozery szkalowały biskupów bawarskich z powodu ich listów pasterskich, wspomagając tem upadający w Austryi ruch »Los von Rom« i przy pomocy Bräunlichów, Habermanów i innych z tej spółki, szczepiąc jad apostazyi na gruncie bawarskim, nie napróżno moralnie wspierały czasopisma w rodzaju »Kirchenlicht« i »Odin«, »Volksruf« i zapraszały hr. Hoensbroecha na »gościnne występy« do Monachium i w opiekę brały indywidua takie jak hr. du Moulin lub Boehtlingka, bo to wszystko służyło redakcyi tegoż pisma i liberałom pod osłoną tej redakcyi się kryjącym do przygotowania sobie terenu odpowiedniego do walki z katolicyzmem I charakterystyczną to cechą »katolików« monachijskich, że mimo tego wrogiego stanowiska zajętego przez »Neueste Nachrichten«, wobec Kościoła katolickiego na ulicach Monachium spotkać można co dziesiątego przynajmniej »katolika«, któremu ten dziennik wyziera z kieszeni...

Podobną stałością zasad i podobnym »katolicyzmem« odznacza się wielu »katolików« (?) galicyjskich, dla których niemasz milszej lektury ponad »Reformę«, »Kuryera«, »Naprzodu« i innych tego typu łakoci!... A niechnoby im kto zarzucił, że nie są katolikami, gotowi zaraz metryką chrztu się legitymować i skorzystać o obrazę honoru lub wyzwać na pojedynek! Niemasz bowiem dla nich nic świętszego ponad pędzenie żywota w świętej zgodzie ze wszystkimi nawet i tam, gdzie chodzi o pogodzenie ognia z wodą!...

Jeśli przed chwilą wspomniałem o apostacie hr. Hoensbroechu, to godzi się też zaznaczyć i o najnowszym jego pomyśle. Nosi się on mianowicie z zamiarem wydania broszury, w której ma udowodnić, że w pismach moralistów z Towarzystwa Jezusowego znajdują się nauki przyjmujące zasadę: Cel uświęca środki... Zarobiłby też ów wędrujący »hrabia z pustą kieszenią« na tym interesie niezgorszą sumkę, gdyż już O. Piotr Roh T. J, jeden z najznakomitszych misyonarzy niemieckich (┼ 17. maja 1872) oznaczył nagrodę 1000 złr. temu, kto dowiedzie Jezuitom nauczania owej zasady Macchiavella. Sięgali po tę nagrodę rozmaici teologowie protestanccy z Heidelberga i Bonn jak profesorowie Tholuck, Ellendorf, J. L. Jacobi, Maurer w swoim »Jesuitenspiegel«, lecz zakusy ich były daremne; obecnie spojrzał na te winogrona hrabia, wybredny smakosz, lecz zdaje się, że będzie znów musiał powiedzieć odchodząc z wciągniętą kitą: »kwaśne winogrona!«...

Nieszczęśliwy to »Pechvogel« ten Hoensbroech; przyjechał do Monachium i omal, że nie został obitym w czasie swej misyi, rozpoczął bieg do mety, przy której miał apetyt swój nasycić owym tysiącem, już nawet podał projekt na utworzenie sądu mającego przyznać mu ową nagrodę i do sądu owego zaproponował sześciu profesorów z niemieckich uniwersytetów, z których 3 było ewangelików a 3 katolików, lecz niestety niechcąco pewno wyrwało mu się zdanie, że na superarbitra należałoby wybrać jednego z profesorów żydów, któryby w razie równości głosów mógł rozstrzygnąć sprawę.. Tego zanadto było już i protestantom, a protestancki poseł Libermann v. Sonnenberg z tego powodu umieścił w »Deutschsocialen Blattern« ostrą nad wyraz ocenę postępku hrabiego Hoensbroecha. Przytaczając bowiem ową propozycyę jego w sprawie tegoż sądu dodaje: »hr. Hoensbroech, dawny kapłan katolicki istotnie zaszedł zadaleko; nie dziwilibyśmy się wcale, gdyby jeszcze raz namyślił się zmienić swe wyznanie i przeszedł na łono judaizmu; wprawdzie byłby zmuszony przebyć bolesną operacyę, lecz w zamian za to otrzymałby napewno od partyi socyalno-demokratycznej mandat do parlamentu, a że rozwód u żydów bardzo łatwy, mógłby się wystarać o »libellum repudii« i jeszcze raz z jakąś bogatą żydówką wstąpić w związki małżeńskie«... Nie myślał pewno ten apostata-hrabia, że doczeka się podobnego sądu z ust protestanta; lecz zdrajcom zawsze tak bywa!... Boleć go też musi i to, że mimo jego misyjnych wędrówek po Bawaryi, mimo szalonej agitacyi zwolenników zasad »Neuester Nachrichten«, »Los von Rom« nie znajduje podatnego tam gruntu dla siebie, a natomiast pisma ulotne protestujące przeciwko atakom profesorów du Moulin i Boehtlingka »Tilly-Nummer« i »Jesuiten-Nummer« w kilkunastu dniach rozeszły się po kraju w 90.000 egzemplarzy.

Zdaniem »Köln. Volksztg.« największem nieszczęściem dla katolickiego Kościoła we Francyi jest to, że od czasów konkordatu biskupi i proboszczowie stoją we wielkiej zależności od rządu; od stu lat przeszło wszystkie stronnictwa

i rząd usilnie dążyły do tego, aby duchowieństwo ujarzmić i powstrzymać od mięszania się do spraw publicznych. Nie w innym zamiarze wołają dziś wszędzie liberałowie i masoni: »wara księżom do polityki!«, wiedzą oni bowiem, że odsunąwszy duchowieństwo od wpływu na ciała ustawodawcze, będą mogli dopiero wtedy pohulać sobie po liberalnemu, jak dziś hula wykonawca ich woli Combes we Francyi. Tą drogą postępowano i w ojczyźnie św. Ludwika, tolerowano wpływ duchowieństwa o tyle, o ile zeń ciągniono pożytek, zabezpieczając wpływy francuskie na Wschodzie. Duchowieństwo pracowało na misyach, tam chętnie rząd paryski widział nawet mieszanie się jego do polityki, surowo jednak przestrzegając tego, by w samej Francyi kontynentalnej trzymać kler cały zamknięty w zakrystyi. Stąd wzmagały się bez żadnych przeszkód agitacye liberalne, socyalistyczne i masońskie i te doprowadzić musiały do zdegenerowania społeczeństwa francuskiego i do dzisiejszej tamże anarchii! Konserwatyści ugrzęźli w bagnie stworzonem przez Boulangera, masonerya z wszystkimi swymi adherentami w jeszcze głębszem bagnie Dreifusa, Humbertów i innych im podobnych... Czegoż zatem po takiem społeczeństwie spodziewać się można? Wprawdzie dziś juz i biskupi stają apodyktycznie po stronie kongregacyi zakonnych i tylko kilku jeszcze po republikańsku usposobionych trwa przy dawnem swem zdaniu, lecz wyznać z boleścią trzeba, że postępowaniem swem wobec zakonów wielu z pośród wyższego kleru a i z episkopatu francuskiego przyczyniło się we wielkiej części do obecnej walki religijnej we Francyi; jak to i Waldeck-Rousseau swego czasu wyznał, nosząc się z zamiarem wydania ustaw przeciwko kongregacyom. »Kto wiatr sieje, zbiera burzę« w całej pełni spełniło się na tej części kleru, który hołdując zasadom i prądom liberalnym, sam pod sobą kopał dołki...

Dość powiedzieć, że w ostatnich tygodniach zdarzył się w Awinionie fakt, rzadki zapewno w dziejach Kościoła. Arcybiskup z Avignon Mgr. Ludwik Sueur oddawna zajmował nader nieprzychylne stanowisko względem zakonów a po znanym edykcie Combesa przystąpił natychmiast do zamknięcia kaplic obsługiwanych przez zakonników. Nie pomogły przedstawienia jego doradców kuryalnych, arcybiskup postawił na swojem. Wobec tego, damy należące do najpierwszych rodów zamieszkałych w jego dyecezyi przesłały mu pismo, w którem wyraziły najgłębsze ubolewanie, z powodu niechęci przezeń okazywanej zakonom, a wikaryusz generalny Mgr. Cussac prosił bezzwłocznie o dymisyę, motywując swą prośbę tem, iż z arcybiskupem pracującym na szkodę Kościoła on nadal w rządach dyecezyi dopomagać mu nie może.

Dominikanie postanowili jeszcze raz próbować szczęścia u Combesa i wnieśli prośbę o autoryzacyę; otrzymaną jednak z kuźni dyabelskiej odpowiedzią tak się poparzyli, że pewno odtąd i na zimne będą dmuchać. Combes postawił im bowiem następujące warunki: że zgodzą się na zerwanie zupełne z jenerałem swoim rezydującym w Rzymie i na wyłączną zależność jedynie od przełożonych francuskich jakoteż i biskupów, w których dyecezyach otworzą swe domy i kolegia; że zamiast habitów swych zakonnych, nosić będą suknie kapłanów świeckich; że wreszcie wstrzymają się od kaznodziejstwa i prowadzenia szkół. Cóż zatem zostałoby Dominikanom, gdyby na tę faryzejską się zgodzili propozycyę? Combes przecież wie o tem może jeszcze ze swych teologicznych studyów, że Dominikanie a zakon kaznodziejski to synonimy, że w zakonie każdym są reguły, a te przepisują najdokładniej komu członkowie zakonu są podlegli i że na czele każdego zakonu stoi jenerał, który nim rządzi; czyżby Combes tedy miał zamiar doprowadzić Dominikanów francuskich do szyzmy? To mu się pewno nie uda, bo Charbonellów i Loyssonów nie znajdzie pewno wielu; raczej wybiorą Dominikanie gorzki chleb wygnania i pójdą wraz z innymi szukać gdzieindziej przytułku na obczyźnie, aniżeli sprzeniewierzyć się regułom i konstytucyom zakonu swego, na które przysięgali uroczyście. Inne klasztory już się opróżniły, a prawie wszędzie miał rząd francuski dowody często wcale namacalne, że lud francuski stoi po stronie wypędzonych zakonników. W Grande-Chartreuse około 6000 osób broniło klasztoru i zamkniętych w nim zakonników, dawnego redaktora katolickiej »France libre« a obecnie pomocnika prokuratora przy zamykaniu klasztoru p. Mouthon ledwo udało się wojsku wydrzeć z rąk tłumów, a cięgi jakie przy tej okazyi mu się dostały, będą mu pewno całe życie przypominać, że to niebezpiecznie igrać z najświętszemi uczuciami ludu.

W La Roche-sur-Toron przy wypędzaniu Kapucynów przyszło prawie do oczywistej walki ulicznej i kilkutysięczny tłum ludu odparł wojsko tak; że aż wezwać musiano większe tegoż zastępy i dopiero przy pomocy nowych posiłków potrafiono wydobyć Kapucynów z klasztoru i odprowadzić ich do więzienia w Bonneville. W Nantes podobnież pospieszono na odsiecz Premonstratensom pod wodzą deputowanego margrabiego Dion i dziennikarza Reynesa, za co ci obydwaj natychmiast aresztowani i na 3 względnie 8 dni więzienia skazani zostali.

Franciszkanów odjeżdżających z Nimes odprowadzała przeszło 20.000-na rzesza, przyczem wznoszono okrzyki wrogie rządowi a na cześć wygnańców. Podobneż sceny miały miejsce w St. Etienne, Havre, Sables, d'Olonna i pod samym Paryżem w Wersalu. Przy wyjeździe Kapucynów z Nancy także na pomoc musiało przybyć wojsko i stoczyło formalną bitwę z dwutysięcznym zastępem ludu z okolicy przybyłego ku obronie uwielbianych Ojców. Z pośród 86 rad jeneralnych 60 zaprotestowało przeciwko takiemu postępowaniu rządu w wolnej republice i odmówiło wotum ufności Combesowi, który nie waha się przyjąć honorowej prezydentury w kongregacyi również nieautoryzowanej masonów w Paryżu. Niech sobie Combes i jego towarzysze od kielni używają teraz na honorach i niechaj hulają niemi olśnieni, przyjdzie czas, gdzie smutek dziś przez nich ciemiężonych w radość się obróci, a co z dziś hulającymi się stanie?... pewno im odejdzie ochota do radości!...

Tak się dzieje we Francyi a jak w Austryi? Proszę posłuchać... Rada miejska w Mahrisch-Schönberg uchwałą z 9. lutego 1900 postanowiła kaplicę św. Barbary oddać starokatolikom do współużywania wraz z katolikami. Staraniem arcybiskupa Ołomunieckiego starostwo w Mahr. Schönberg zawiesiło ową uchwałę jako bezprawną a namiestnictwo w Bernie rozporządzenie starostwa w całości potwierdziło. Liberalna rada miejska wniosła rekurs... w rządzie centralnym z głosem arcybiskupów katolickich któżby się liczył? coby na to Alliance lub Wszechniemcy powiedzieli? wolą narzekać katolicy w katolickiej Austryi niż benjaminki z pejsami i bławatkami! Więc ministeryum spraw wewnętrznych pod dniem 2. lutego br. wydało orzeczenie kasujące rozporządzenia starostwa i namiestnictwa i utrzymujące w mocy uchwałę wspomnianej rady miejskiej. »Ostdeutsche Rundschau« z tryumfem ogłasza ową decyzyę ministeryalną motywowaną tem, że kaplica ta była prywatną własnością gminy i jakkolwiek uchwała rady miejskiej narusza prawo osób trzecich tj. katolików zamieszkujących parafię Mahr. Schoenberg to jednak według §. 103. 2. ust. miejskiej w Morawii gmina jako właścicielka tejże kaplicy, miała prawo rozporządzać nią dowolnie«. Słusznie więc powiada wiedeński »Vaterland«: »gdy chodziło o udzielenie subwencyi na budowę nowych kościołów we Wiedniu i zapadła nawet uchwała rady miejskiej by tychże subwencyi udzielić, uchwałę tę zasystowano i powiedziano w orzeczeniu, że mamy ustawę a na podstawie tejże ustawy subwencye tego rodzaju udzielane być nie mogą, jakkolwiek gmina miasta Wiednia posiada swój prywatny majątek i zeń część na subwencye te wydzielić chciała; gdy zaś chodzi o sprawę w Mahr-Schönberg słyszymy znowu, że nie masz ustawy, którąby zabraniała popełniać gminie świętokradztwa i nikomu nie wolno w popełnianiu tegoż jej przeszkadzać... Prawdziwie rozczulić się można na widok tego, jak nasze istniejące i nieistniejące ustawy a raczej rządy ustawy wykonujące w katolickiej Austryi na każdym kroku utrudniają egzystencyę Kościoła katolickiego«.

I w rzeczy samej uprzywilejowany w monarchii naszej liberalizm może śmiało powiedzieć, że dlań jest »aurea aetas«. Wydaje minister oświaty rozporządzenie przyznające katolickim stowarzyszeniom studentów uniwersyteckich prawa, jakie oddawna mają też stowarzyszenia i burszenszafty liberalne, lecz rektoraty więcej liczą się z wolą studentów niż z wolą ministra i jedne potajemnie, inne nawet otwarcie przyklaskują studentom liberalnym, zaczepiających w sposób brutalny kolegów swych ze Związków katolickich. Dowodem tego i technika wiedeńska i uniwersytet wiedeński! Od dni kilku wszechniemieccy i żydowscy studenci rozzuchwaleni wszystko już przechodzącą pobłażliwością profesorów i senatów akademickich, bezczeszczą akademików katolickich w sposób co najmniej nieszlachetny; przyobiecują rektorom, że prowokować nie będą a po wszechniemiecku i żydowsku łamiąc dane słowo, coraz to zapalczywiej nacierają na przeciwników tak, że w rzeczy samej pobyt katolików w salach wykładowych stał się prawie niemożliwym. Minister oświaty zarządził przeprowadzenie surowego śledztwa w tej sprawie, a skończyło się ono tem, że kilku studentów relegowano dotychczas z techniki, wśród nich także i seniora stowarzyszenia katolickiego »Norica«, a zatem »ślusarz zawinił, a kowala powieszono«. Już to naprawdę w Austryi się coś grubo psuje! Zdrajców monarchii, burszów liberalnych, dla których niemasz milszej pieśni ponad »Wacht am Rhein« puszcza się bezkarnie i pozwala się im wychowywać i utwierdzać w zasadach przeciwnych wszelkiej lojalności, a na spokojnych i przed prawem pięści się broniących, ćwiczących się w karności i poszanowaniu władzy, trzyma się bat w pogotowiu!... A jeśli to dzieje się we Wiedniu, gdzie się w ostatnim dziesiątku lat rzeczywiście na lepsze zmieniło, gdzie Dr. Lueger sam vir catholicissimus i zasad najlepszych i pełen energii zwycięstwo za zwycięstwem odnosi, gdzie stronnictwo jego druzgocące co chwila w nowym kierunku starą twierdzę liberalizmu i socyalizmu znowu i przy wyborach do reprezentacyi powiatowych na 20 mandatów 19 zyskało, — jeśli to powtarzam — dzieje się w Wiedniu, jakżeż smutniej wyglądać muszą stosunki wśród młodzieży akademickiej innych austryackich uniwersytetów? I czegoż państwo może się spodziewać kiedyś po przyszłych urzędnikach swoich, którzy z młodzieży w tak niesłychanej swawoli wychowanej rekrutować się będą? (*X. X.*)

Przegląd chronologiczny „Nauk katechizmowych".

(Ciąg dalszy).

1619. Leopolita (Zawieszko) Gabryel, *Oratorium pałacu duchownego* w drukarni Jaworowskiej 1619 r. in 4°, str. 653; druk gocki.

Praca ta wymownego Dominikanina († 1649) i kaznodziei kościoła N. P. Maryi w Krakowie stanowi część trzecią ogólnego zbioru jego dzieł kaznodziejskich i odmiennie od innych jego utworów zbliża się treścią do zadania nauk katechizmowych. Zawiera bowiem obfity (w 28 naukach) wykład Modlitwy Pańskiej. Stąd w niektórych zapiskach bibliograficznych [1]) dano jej nawet prosty napis »Wykład Pacierza« albo »Komentarz na Modlitwę Pańską« [2]). Są w tych naukach obok jasnego i przystępnego wyjaśnienia poszczególnych próśb tej modlitwy także liczne a piękne zwroty retoryczne, zastosowania i wezwania moralne, w których mowca, gorejący, jak we wszystkich swych utworach, wielką cnotą obywatelską i żarliwością apostoła, powstaje energicznie na zepsucie obyczajów, ogólne wady społeczne, niekarność rycerstwa i zaniedbanie zewnętrznej kraju obrony. Dzieło to zaopatrzone jest także w drzeworyty, co w owych czasach należało do rzadkości bibliograficznych. W tych drzeworytach znaleźć można technicznie wprawdzie nie bardzo udatne, ale rzeczowo dość praktyczne wyobrażenie przedmiotów, o których kaznodzieja rozprawia, dla lepszego uwydatnienia szczegółów w nauce katechizmowej poruszonych.

Tak np. naukę trzecią (na środę Krzyżową), której przedmiotem jest dalszy ciąg pierwszej prośby Modlitwy Pańskiej »Święć się Imię twoje« zaczyna mowca od przysłowia ludowego: »Gdzie Pan Bóg sobie buduje kościół, tam dyabeł zwykł przystawiać sobie kaplicę«. Przysłowie to rozwija i wyjaśnia w dalszym toku porównaniem, że jak »duchownego Kościoła Bożego są cztery ściany zbudowane z czterech cnót głównych: mocy, sprawiedliwości, mądrości i wstrzemięźliwości, tak (mówi dalej) i w kaplicy szatańskiej są cztery ściany, które budują się z czterech złości owym cnotom przeciwnych. A jako przedwieczna Mądrość kościół swój święty umocniła siedmią darów Ducha św., jako siedmią filarów najświętszych, tak on naprzedniejszy szaniec piekielny stawia też w kaplicy swojej siedem grzechów śmiertelnych, które zdadzą się mocnymi filarami«. Opisując te siedm grzechów czyli głównych upadków człowieka, gdy z kolei przechodzi do łakomstwa, a stąd do rozmaitych sposobów łowienia nieprawych zysków, powstaje na kosterów i karciarzy, tłumacząc, że karty kosterskie są obrazkami kaplicy szatańskiej, warcaby wrotami, szachownice jakby posadzką tej kaplicy. Na rycinie przylegającej wyobrażone są godła karciarzy, a więc tuz dzwonkowy, czerwienny, winny i żołędny, dalej warcaby i szachownica.

Z gryzącą ironią czyni z starodawnej nazwy kart poszczególnych zastosowania do słuchaczy, posługuje się często figurami retorycznemi, jak metaforą i metonimią, odpiera wymówkę „Ja nie gram dla zysku, ale dla zabawy« i pobudza do odrzucenia takich zabaw, wracając kilkakrotnie, jakby w przygrywce, do godeł w drzeworycie uwidocznionych: »Obrzydźcież sobie, Chrześcijanie mili, tę przeklętą kaplicę szatańską, w której bądź ze złości, bądź też z nieostrożności, święciliście obrzydliwe imiona szatańskie, i wróćcie się do Kościoła Chrystusowego, w którym niechaj wam zabrzmią dzwony ku czci i chwale Jego poświęcone i wszystkie wierne na służbę Bożą zwoływające i umarłych do pamięci wiernych Bożych i modlitw kościelnych ogłaszające. Niech się wam świeci przed oczyma i najstraszniejsza czerwień gniewu Bożego przeciwko złym ludziom rozżarzonego. Niech się wam świeci wino w przenajświętszą krew Chrystusową na ołtarzu przeistoczone, i wam na odpuszczenie grzechów i wyzwolenie od wiecznego pragnienia darowane. Niech się wam świecą wszystkie drzewa rajskie, na których się rodzi nie żołądź, ale wszelkie pożytki wiecznego błogosławieństwa«.

Cechą przeważną tych nauk jest ton i przedmiot natury karcącej, a żywiołu dostarczały im spółczesne narowy i nałogi społeczeństwa. Obfite odsyłacze na marginesach wskazują już to miejsca z Pisma św., których tekst autor podaje w samym toku nauki wielkim drukiem łacińskim, już też streszczają osnowę poszczególnych ustępów nauki, co ma doniosłe znaczenie praktyczne, tem więcej, że w ogóle nauki te dość są obszerne, gdyż zazwyczaj obejmują wzwyż 20 stronic małego kwartu.

Kaznodzieja rozpoczyna je z ewangelii w niedzielę Rogationum tj. na tekst o modlitwie, poczem idą po kolei w ścisłym związku pragmatycznym nauki o prośbach samej Modlitwy Pańskiej w trzy dni krzyżowe, na Wniebowstąpienie, na niedzielę w oktawie Wniebowstąpienia, na trzy dni Świąt Zielonych, na św. Trójcę, Boże Ciało i we wszystkie dni podczas oktawy tej uroczystości, wreszcie na sześć niedziel po Bożem Ciele. Trzy kazania (tj. na Boże Ciało, na niedzielę w oktawie tej uroczystości i na szóstą niedzielę po niej) rozdzielone są na dwie części, z których każda tworzy osobną naukę.

1638. Jachnowicz Jan, *Mowy katechizmowe.* Wilno 1639.

Kapłan towarzystwa Jezusowego (1589—1668), Litwin rodem był ks. Jachnowicz przez długie lata kaznodzieją gor-

[1]) P. Jocher, *Obraz bibliograficzny. II. str. 204.*
[2]) P. Siarczyński, *Obraz wieku.* t. I. 286.

liwym i wymownym na Litwie i sprawował to posłannictwo z wielkim pożytkiem. Głównem miejscem jego pobytu było Wilno, gdzie był przełożonym kolegium papieskiego i seminaryum dyecezyalnego, później rektorem kolegiów zakonnych w Smoleńsku i Krozach, wreszcie superyorem domu profesów w Wilnie. W pracy swej kaznodziejskiej uwzględniał przedewszystkiem potrzeby duchowe prostaczków, jakoż nie dość mając ambony stołecznej, po wsiach i chałupach słowo Boże przepowiadał[1]). Równocześnie oddziaływał na umysły prostaczków, przez drobne broszury, których wydał kilkanaście po polsku i po litewsku[2]). Aby prawdy głoszone ludowi łatwiej utrwalić w jego pamięci, wydał on r 1628 »Naukę katechizmu«, poczem zajął się dokładniejszem rozwinięciem prawd katechizmowych i po 10 latach ogłosił drukiem w języku litewskim »Mowy katechizmowe«. Jest to popularny, jasny i treściwy wykład prawd wiary i obyczajów, ułożony na tle tez katechizmowych, które poprzednio rozpowszechnił drukiem, z zachowaniem porządku i systemu w swym katechizmie przyjętego Książka niewielka miała przeznaczenie, by pospólstwu przypomnieć i uprzystępnić nauki głoszone żywem słowem i stąd poszło, że autor, pragnąc cel zamierzony jak najpewniej osiągnąć, napisał ten podręcznik jedynie w języku litewskim[3]), jako najbardziej zrozumiałym dla swoich słuchaczów.

1684. Grocholicki Piotr Aleksander, *Katechizm katholicki to jest nauka chrześciańska* wszystkim wiernym tylko co do rozumu przydą pod dusznym zatraceniem, jako nawięcey się jey mogą nauczyć, pamiętać y podług niey się sprawować potrzebna. W Krakowie 1694 w małej 16-ce, str. 194.

Autor, który nazywa się plebanem »jaworskim«, przeznaczył podręcznik swój duchownym pasterzom, rodzicom, nauczycielom dla nauki młodego pokolenia: »aby tedy wszyscy wieczney zguby uszli, przynamniey jeżeli zabawni osobliwie kapłani albo nie wszyscy ksiąg mają, niech lubo sami, lubo żakom przy sobie w niedziele y święta, dwoje takich książek mając, choć drugie przepisane, przede Mszą w pół kościoła kazą się dysputować. Czego lud słuchając, y sami się, y dziatki swoje, potym w domu uczyć będą«. Z tej instrukcyi wstępnej okazuje się, że autor usiłował swoją książką przyjść w pomoc duszpasterzom, nie obfitującym w podręczniki katechizmowe, ułożył ją ściśle wedle podziału i formy katechizmu trydenckiego, a więc w pytaniach i odpowiedziach. Wedle wskazówek przezeń podanych miał ten podręcznik posłużyć, jeśli nie do ustnego wykładu tez katechizmowych, to przynajmniej do publicznego odczytania w kościele przed sumą Jedna osoba miała czytać pytania, druga odpowiedzi, co miało czynić wrażenie publicznej dysputy, już to dla pouczenia rodziców obecnych w kościele, już też na wzór, jak mają w domu z tego zadania się wywiązać.

Podobnie, jak w katechizmie rzymskim, odpowiedzi w podręczniku nie są ściśle katechizmowe, ale raczej stanowią wykład prawd, w pytaniu poprzedzającem wprowadzonych. Odpowiedzi takie przybierają nieraz obszerne rozmiary (np. str. 78—82, 159—169). Są tu w jedną całość ujęte i dowody z Pisma św. i cytaty z Ojców Kościoła z wyraźnem przytoczeniem księgi i rozdziału, są i przykłady, niekiedy drastyczne; jednem słowem cały aparat potrzebny do wyjaśnienia lub uzasadnienia pewnej prawdy katechizmowej w sposób treściwy i przystępny. Pytania naczelne spełniają raczej zadanie napisów, aniżeli środków i warunków nauki katechizmowej.

1694. Kruszyński Franc. Ksaw. *Katechizm albo nauka chrześciańska* łatwiejszym pytania y odpowiedzi sposobem zebrane, przykładami objaśnione z poważnych autorów i dla pożytku dusz ludzkich do druku podana. Drukowano w klasztorze Oliwskim r. 1694 str. 395 in 4° druk gocki.

[1]) Dykcyonarz biograficzny powszechny. Warszawa 1851.
[2]) Brown. Biblioteka pisarzów... Poznań 1862. str. 203.
[3]) Siarczyński, Obraz wieku. I, 186.

Śladem innych duszpasterzy, dbających o znajomość prawd do zbawienia potrzebnych u swych owieczek, poszedł także autor, Benedyktyn konwentu Sieciechowskiego, a zarazem proboszcz tamże w farnym kościele. Wydał tedy dość obszerny podręcznik, przeważnie do czytania dla osób świeckich przeznaczony. Porządkiem przyjętym w katechizmach kanizyuszowych streszcza przez pytania i dość krótkie odpowiedzi: Skład Apostolski, Modlitwę Pańską, przykazania Boskie, Sakramenta św., grzechy główne, uczynki dobre, dary Ducha św, błogosławieństwa, rady ewangeliczne i rzeczy ostateczne. W tym względzie nie różni się niczem od innych podręczników katechizmowych. Co jednak go wyróżnia korzystnie od nich, to nagromadzenie wielkiej liczby przykładów, które mają wyjaśnić szczegóły podane poprzednio w tezach katechizmowych. Przytacza tu przy każdym z nich źródło, skąd czerpał owe legendy i powieści. Naturalnie, że z tych przykładów nie można czerpać wprost bez uprzedniego doświadczenia ich wiarogodności i wartości praktycznej, a w tym kierunku pomoc znaczną przynosi wskazane na marginesie źródło, gdyż z niego łatwo już ocenić, o ile autorowi tam podanemu można zaufać. Bądź co bądź sam ten zbiór obfity zasługuje, aby na tem miejscu o samym podręczniku ks. Kruszyńskiego można podać pochlebną wzmiankę.

1729. Anonim, *Nauka chrześcijańska katolicko-rzymska.* Wilno 1729.

Katechizm ten, którego naczelny napis podaje imiona: »Jezus, Marya, Józef, Joachim, Anna« przeznaczony był do opowiadania w kościołach, w niedziele i święta, do czytania paniom i gospodarzom w domach, preceptorom w szkołach mniejszych, inspektorom w domach«. Podaje sposób katechizowania praktyczny, dotąd w wielu miastach włoskich zachowany, że na podwyższeniu stają po obojej przeciwnej stronie kościoła dwaj chłopcy i jeden pyta głośno, a drugi również głośno na cały kościół daje odpowiedź katechizmową. Autor dodaje uwagę, że »taka nauka jest bez porównania potrzebniejszą, niż przykazanie takie, którego nie tylko słuchający ludzie prości nie rozumieją, ale i sami niektórzy księża, gdyby ich spytano, o czem mówili i do czego ściągali, nieprędkoby się wywiedli«. (C. d. n.).

Z Towarzystwa wzajemnej pomocy Kapłanów.

Wielu członków zaproszonych do głosowania celem wyboru delegatów, nie nadesłało jeszcze swych głosów. Prosimy jak najwcześniej to uczynić, aby można było na czas posłać wybranym delegatom zaproszenia na zgromadzenie.

Nadto podajemy do wiadomości, że Wydział uzyskał dla członków Towarzystwa następujące

zniżenia taks w zakładach kąpielowych

a mianowicie: w zakładzie wodoleczniczym **w Sassowie:** za pokój umeblowany bez pościeli i bielizny od 1. czerwca do 15. lipca i od 15. sierpnia do końca sezonu po 5 kor. tygodniowo; od 15. lipca do 15. sierpnia po 8 kor. (tygod.); za procedury wodolecznicze dwurazowe dziennie 6 kor. tygod.), taksa za ordynacyę lekarską zniżona do połowy, od taksy kąpielowej uwolnienie zupełne. Zgłoszenia najmniej na 5 dni przed przyjazdem z dołączeniem świadectwa lekarsk. i legitymacyi Towarzystwa.

W zakładzie zdrojowo-kąpielowym **w Truskawcu** od 15. maja do 30. czerwca i od 1. września do 1. października uwolnienie od taksy kąpielowej i mieszkanie 50% taniej.

W zakładzie **Dra Chramca w Zakopanem** kąpiele w łazienkach 50% taniej.

Kto zatem z P. T. członków Towarzystwa zamierza korzystać z tych ułatwień, zechce wcześnie zgłosić się po legitymacyę naszego Towarzystwa.

Od Wydziału centr. Towarzystwa wzaj. pom Kapłanów

X. Dr. A. Jougan — wiceprezes.
X. J. Boczar — sekretarz.

Bibliografia.

Acta et Statuta Synodi dioecesanae Premisliensis quam A. D. 1902 diebus 19, 20, 21, 22 Mensis Augusti habuit Josephus Sebastianus Pelczar Episcopus Premisliensis Latinorum etc. Premisliae MCMIII. pag. 432 in 8° m.

(Dokończenie.).

Właściwe czynności synodalne przypadły w dniach od 19—22 sierpnia z podziałem zwyczajnym na sesye publiczne, których odbyło trzy, i na kongregacye generalne. Każdą seryę publiczną i kongregacyę generalną zagajał ks. Biskup pięknem przemówieniem na jeden z tematów, należących do ascetyki kapłańskiej. Dwie pierwsze sesye publiczne były przeważnie natury formalnej, zapełnione ogłoszeniem dekretów nieodzownych do odbycia synodu i zamianowaniem osób duchownych, którym poszczególne czynności synodalne zostały rozdzielone i poruczone. Głównym jednak punktem ciężkości i ogniskiem uchwał synodalnych są zawsze kongregacye generalne. Takich odbyto na synodzie przemyskiem sześć. Na każdej po wstępnem przemówieniu Arcypasterza i załatwienia zwykłych formalności, odczytywali lektorowie synodalni kilka rozdziałów ze statutów przygotowanych do dyskusyi przed ostatecznym zatwierdzeniem ordynaryusza. Promotor synodu, ks. infułat Łękawski, prosząc po kolei o ich odczytanie, dodawał zarazem prośbę do ks. Biskupa, aby Duchowieństwo zgromadzone na synodzie miało możność i swobodę wypowiadania o nich swoich uwag i uzupełniania ich swymi postulatami, życzeniami lub wnioskami. Ks. Biskup chętnie na to się godził, pozwalał obecnym do tekstu gotowych statutów podawać projekta ich zmiany lub dodatkowe uzupełnienia, zaznaczywszy wyraźnie swą wolę, aby uchwały synodalne nie prędzej zaczęły obowiązywać duchowieństwo dyecezyalne, aż drukiem ogłoszone dostaną się do rąk każdego z osobna. Jakoż w części pierwszej drukowanych aktów synodalnych, czyta się na każdej kongregacyi generalnej spis imienny członków synodu, którzy do niektórych rozdziałów i ustępów statutowych głos zabierali, (jedynie rozdział »de vita et honestate cleri« postanowiono przyjąć en bloc bez dyskusyi), poczem ks. Biskup zamykał każdą dyskusyę i przed zakończeniem posiedzenia dawał zaraz bądź wyjaśnienia pożądane, bądź też uzupełniające wskazówki, jak poszczególne przepisy synodalne rozumieć należy, jak je stosować w praktyce duszpasterskiej. Równocześnie odpowiadał na postawione kwestye, usuwał przedstawione wątpliwości lub kolizye, zachęcał obecnych do spełniania uchwał objętych statutami, wyrażał gotowość do postarania się u Stolicy Apostolskiej o niektóre przywileje dla kościołów w dyecezyi, i pouczał, które sprawy wymagają jeszcze dojrzalszego zastanowienia, narady na kongregacyach dekanalnych lub odniesienia się do władz świeckich, aby je można ująć następnie w stanowczą uchwałę.

Uchwały synodalne odczytane na kongregacyach generalnych a następnie wszechstronnie przedyskutowane i rozważone, w wielu szczegółach rozszerzone i uzupełnione wskutek dyskusyi na owych kongregacyach, tworzą »Statuta Synodi«, zapełniające str. 64—331 tego wydawnictwa, a podzielone na 10 rozdziałów czyli tytułów. Są wprawdzie w tych statutach w podziale i treści przepisy wspólne wszystkim synodom z lat dawnych i nowszych, podające ogólne zasady wiedzy teologicznej i rozporządzenia Stolicy św., zwłaszcza w zakresie liturgicznym, wszystkie jednak domierzone są do obecnych potrzeb i warunków czasu, przeważnie też zastosowano w nich najnowsze nawet dekreta kongregacyi rzymskich, uwzględniono skrzętnie wszelkie spółczesne objawy życia religijnego z widocznem staraniem, aby je wprowadzić w miejsce zarządzeń dawniej obowiązujących a dziś już nie zupełnie wystarczających, aby starą rutynę odmłodzić i skrzepić świeżymi sokami z wiecznie młodej latorośli Kościoła dobytymi, i obok środków z dawna wypróbowanych wprowadzić także nowe, więcej obiecujące.

Tak np. zaraz w I. rozdziale, zatytułowanym »de Fide«, po przedstawieniu wrogich zamachów na wiarę i Kościół katolicki obecnie grasujących, po wyliczeniu świeżych błędów przeciwnych wierze św. podają statuta środki na ich zleczenie, jako to: jasne wykładanie prawd wiary, wyświetlanie ich znaczenia i doniosłości, przestrzegają, aby dziatwę chronić przed wpływem antireligijnym, aby czuwać nad lekturą młodzieży, zajmują się sposobami na wyrugowanie złych książek i czasopism, a zalecają usilnie zastąpić je dobremi i starać się skutecznie o ich rozszerzanie.

Drugi rozdział pod napisem: »De verbi divini praedicatione et de doctrina catechizmi« uwydatnia w 6 paragrafach przepisy odnoszące się do głoszenia kazań, między innymi i ten, aby w dwóch lub trzech latach po kolei podać ludowi wykład prawd zawartych w Katechizmie Rzymskim z uwzględnieniem katechizmu dyecezyalnego. W dalszych 5 paragrafach podane są wskazówki zmierzające do ulepszenia katechizacyi dziatwy, po nich idą jeszcze upomnienia co do przygotowywania dziatwy do spowiedzi i I. komunii św., zasady o stosunku szkoły do Kościoła i o duchownych inspektorach szkolnych.

Rozdział trzeci o Sakramentach obejmuje najważniejsze przepisy liturgiczne i pastoralne, odnoszące się do należytego sprawowania i udzielania św. Sakramentów, przyczem już uwzględniono ważniejsze decyzye kongregacyi rzymskich aż po dobę obecną.

Następny rozdział zawiera w poczwórnem rozgatunkowaniu przepisy co do miejsc i przyborów, przeznaczonych i potrzebnych do nabożeństwa, dalej wszelakie warunki, połączone z godziwem odprawianiem Mszy św. zwyczajnych i funduszowych, normuje stypendya mszalne, następnie streszcza przepisy co do czci Najśw. Sakramentu i Najśw. Serca Jezusowego, zaleca odpowiednie bractwa, przypomina nabożeństwo do Najśw. Dziewicy, cześć Świętych Pańskich, Aniołów, relikwii i obrazów.

W V. rozdziale wskazane są rozliczne cnoty i przymioty, mające zdobić kapłanów i dopomódz im do zachowania godności i świętości swego stanu a powstrzymania się od zajęć i rozrywek bądź wprost zabronionych, bądź też nie licujących z powagą potrzebną słudze Bożemu.

Rozdział następny obejmuje przywileje kapituły, prawa i obowiązki dziekanów, proboszczów i wikarych w ich wzajemnem pożyciu i posłudze kapłańskiej, przepisy co do wizytacyi dziekańskich i kongregacyi dekanalnych, wskazuje dalej życzenia odnoszące się do zakonników i zakonnic, znaczenie seminaryum klerykalnego i małego, zapowiada utworzenie małego seminaryum w dyecezyi przemyskiej od 1. września 1902, niemniej założenia biblioteki dyecezyalnej i takiegoż muzeum.

VII. Rozdział pod napisem »de cura pastorali« podaje kapłanom zachętę wpisania się do stowarzyszeń kapłańskich, w pierwszym rzędzie do dyecezyalnego pt. Bonus Pastor, do gorliwego zakładania i opiekowania się bractwami kościelnemi, obudzania religijności i moralności ludu przez misye, rekolekcye, porucza kapłanom szczególniejszą troskę o biednych, sierotach i chorych.

Aktualne najzupełniej są wskazówki podane w następnym rozdziale pt. »De quaestione sociali«. Zaznaczywszy genezę i cele socyalizmu, zajmują się ustawy synodalne także środkami na zleczenie tej rany społecznej i zaliczają do nich: zbijanie rzeczowe zasad socyalistycznych przez pisma i broszury, zwalczanie agitacyi socyalistycznej przez przeciwstawianie jej agitacyi prawdziwie chrześcijańskiej, żywsze zajęcie się ludem przez podnoszenie go umysłowe i ekonomiczne, przez okazywanie mu przychylności i świadczenie dobrodziejstw, tworzenie lub skuteczniejsze wspieranie instytucyi dobroczynnych, zakładanie związków zawodowych i tworzenie stowarzyszeń robotniczych na gruncie katolickim, zakładanie bibliotek i czytelni ludowych, kółek rolniczych, kas oszczędności i banków pożyczkowych itp. W końcu tego rozdziału jest także mowa o udziale duchowieństwa w akcyi politycznej i przy wyborach.

Przedostatni rozdział podaje przepisy o administrowaniu majątku kościelnego, o zakresie użytkowania z niego i pobierania dochodów, o testamentach osób duchownych

Wreszcie ostatni rozdział (X.) zawiera normy, odnoszące się, do wyprowadzenia w życie uchwał synodalnych. Ks. Biskup zaznacza tu, że chociaż statuta synodów dyecezyalnych nie potrzebują zatwierdzenia Stolicy św. (potrzebują go tylko synody prowincyonalne) i chociaż sam tylko biskup na takim synodzie ma władzę prawodawczą, niezależnie do uznania lub przyjęcia treści uchwał przez duchowieństwo, to jednak podda je zatwierdzeniu Ojca św. i dopiero po ich zwrocie z Rzymu każe wydrukować i rozesłać duchownym, poczem staną się obowiązującymi w sumieniu dla

całego duchowieństwa świeckiego, a dla zakonnego w tych szczegółach, które odnoszą się do duszpasterstwa i administrowania św. Sakramentów. W wątpliwościach co do znaczenia tekstu statutów należy się odnosić wprost do Ordynaryusza. Dla pewniejszego zapoznania się z brzmieniem uchwał synodalnych poleca ks. Biskup czytać po kilka z nich rozdziałów na dorocznych kongregacyach dekanalnych, tak, aby całość można wyczerpać w 6 latach. Treść tych uchwał ma być również przedmiotem lektury w seminaryach duchownych, a fachowi profesorowie teologii mają obowiązek ważniejsze z nich ustępy wyjaśniać swoim słuchaczom.

W dodatku aktów i statutów umieszczono oddzielnie (str. 331—381) tekst łacińskich przemówień ks. Biskupa Pelczara, wygłoszonych przy zagajeniu sesyi publicznych i kongregacyi generalnych na tematy następujące: 1. De sanctitate sacerdoti necessaria et de peccato sacerdotis; 2. De Missa sacrilega et scandalo; 3. De avaritia; 4. De tepiditate; 5. De intemperantia et luxuria; 6. De amore JXi erga sacerdotem et sacerdotis erga JXm; 7. 9. De zelo ecclesiastico. Jak już sam wybór tematów wskazuje wszystkie są aktualne, na tle rekolekcyjnem odnoszą się wprost do życia codziennego i potrzeb duchownych sług Ołtarza, wszystkie mają na względzie sprawy najważniejsze, cnoty i dobre imię duchowieństwa, jego charakter kapłański wzniesiony na wyżyny ideału po oderwaniu od ujemnych wad, zastoju i poniżenia. O pięknosci tych utworów kaznodziejskich mówi nie tylko serce biskupa przejętego najgorętszemi życzeniami dla swego podwładnego duchowieństwa, lecz także samo imię autora, prawdziwego mistrza w dziedzinie ascetyki, czego dowodem znaczny poczet dzieł wydanych przezeń w tym przedmiocie.

Druga część dodatku podaje co ważniejsze instrukcye do niektórych zajęć duszpasterskich, jako to: dla duchownych inspektorów szkolnych, dla pouczenia akuszerek, dla egzaminu z narzeczonymi, dla podań o dyspensę od przeszkód kanonicznych, dla czyszczenia kielicha przy binowaniu Mszy św, wreszcie formularz wraz z instrukcyą dla wizyty dziekańskiej.

Oto, jak bogata jest treść najnowszych statutów synodalnych przemyskich! Niema chyba ważniejszej agendy kościelnej, żadnej sfery czynności duchownych, dla których nie znalazłaby się w statutach choćby wzmianka i przynajmniej ogólna wskazówka, na której można oprzeć się bezpiecznie i dalsze wysnuć praktyczne zastosowania. Dyecezya przemyska przez te uchwały zyskała w wielu szczegółach zajęć duszpasterskich i życia kościelnego, o których częstokroć rozbieżne były zapatrywania, jasny drogowskaz i rzetelną rękojmię, poręczoną powagą i sądem samego Arcypasterza, a zarazem szeroką a pewną podstawę, tło wspaniałe, na którem jej żywotność, z dawna już uznana, rozwijać się może coraz potężniej, pełniej i doskonalej, na chlubę Kościoła i dla dobra owczarni przemyskiej. Cześć rzetelna należy się Biskupowi, który nie zrażając się trudnościami zaraz na początku swych rządów pasterskich taką biesiadę duchowną poddał swemu Duchowieństwu, stworzył dlań tak cenny kodeks dyecezyalny, a równocześnie do wieńca zasług, zdobiącego już nie od dzisiaj jego skroń spracowaną znojem kapłańskim i autorskim, przysporzył sobie wawrzyn świetny i chyba nigdy nie uwiędły.

Lecz dzieło takie i tak szczęśliwie dokonane ma jeszcze inną wartość, nie mniej doniosłą od poprzednich. Staje się bowiem, jeśli nie koniecznie wskazówką i wzorem, to w każdym razie zachętą, bodźcem i rękojmią dla innych dyecezyi polskich, aby wszystkie bez wyjątku mogły co rychlej powrócić do dawnej tradycyi synodów polskich i przez uchwały dyecezyalne, a jeszcze bardziej przez odbycie synodu prowincyonalnego, doprowadzić do odrodzenia i podniesienia życia kościelnego w kierunku jednolitym nie już w obrębie granic jednej dyecezyi, ale w jednomyślnej solidarności kapłańskiej na całym obszarze ziem polskich. Oby każdy z nas mógł się doczekać tej błogiej doby! ***X. Jougan.***

Dr. Zygmunt Gargas *„W sprawie walki z pojedynkiem“* (Lwów. 1903. Str. 24). *„Obowiązek wybierania“* (Tamże. Str. 19). *„Józef Supiński o demokracyi chrześcijańskiej“* (Kraków. 1902. Str. 10).

W dwóch pierwszych rozprawkach wypowiedział szan. autor, młody a zdolny pracownik na polu nauk społecznych, zdanie swoje o sprawach dziś bardzo aktualnych. Występując stanowczo przeciw pojedynkom, zastanawia się nad tem, jakimi środkami możnaby od nich najskuteczniej powstrzymywać zwolenników tego barbarzyńskiego zwyczaju i dochodzi do wniosku, że potrzebne są w tym względzie reformy ustawodawcze Austryacka np. ustawa karna wymienia jako wypadki naruszenia czci: zarzucanie czynów niehonorowych lub karygodnych, przypisywanie komuś publicznie przymiotów, mogących go podać w pogardę, wreszcie obelgi czynne i słowne. Otóż zdaje mi się, że autor ma zupełną słuszność, kiedy to wyliczenie wypadków naruszenia czci uważa za niewyczerpujące, bo są jeszcze inne różnego rodzaju obelgi, których ustawa nie przewiduje. Należałoby więc niejedno jeszcze dodać do ustawy; a dalej trzebaby obostrzyć kary, na które mają skazywać sędziowie osobników, dopuszczających się obrazy honoru wobec obywateli czcigodnych. Autor nie zgadza się na bardzo wysokie kary pieniężne, jakie wymierza się w Anglii. Trzecim środkiem ustawodawczym, o którym mówi autor, ma być tworzenie dla spraw honorowych osobnych sądów ławniczych, składających się z dwóch ławników i jednego sędziego zawodowego; wniosek ten uczynił już między innymi i referent austryackiej ligi antipojedynkowej. W końcu wspomina autor o projektowanych sądach honorowych obywatelskich i o wpływie, jaki na zwolenników pojedynku wywierają niewiasty.

W drugiej rozprawie roztrząsa autor kwestyę, czy nie należałoby we wszystkich krajach, posiadających sejmy i parlamenty, zniewalać obywateli wyborców do głosowania, ilekroć są wezwani do urny wyborczej. Autor uzasadnia bardzo dobrze swoje twierdzenie, że taki przymus (który już istnieje w kilku kantonach szwajcarskich, w Belgii i w księstwie Lichtenstein) jest urządzeniem racyonalnem, bo parlament nie reprezentuje całej ludności państwa, jeżeli znaczna część obywateli nie uczestniczy w wyborze deputowanych.

Trzecia broszurka zawiera myśli autora »Szkoły polskiej gospodarstwa społecznego«, które wypowiedział w »Gawędach«, dyktowanych w r. 1891. Z przedmowy Dra Gargasa dowiadujemy się, że on pracuje nad monografią o Józefie Supińskim, w której i te »Gawędy« podda ocenie krytycznej. ***Ks. A. P.***

La Gerbe Féconde. Fr. Jerôme de Sigeau. O. F. M. Roma, Tipografia Sallustiana 1903. — Z aprobatą duchowną.

Gerbe Féconde (snop obfity) jestto zbiór wiadomości każdemu potrzebnych i myśli pożytecznych z najrozmaitszych autorów francuskich. O. Hieronim Sigeau, obecnie gwardyan Braci Mniejszych w Kairze, zapamiętał sobie dobrze upomnienie profesora w gimnazyum, aby każdą książkę czytać z ołówkiem w ręku i wypisać sobie zaraz zdania ważne i ustępy podniosłe. Postępując według tej wskazówki przez lat kilkadziesiąt, zebrał bardzo obfity materyał, który dziś pod koniec żywota uporządkował alfabetycznie i wydrukował w Rzymie na wzór encyklopedyi. Naturalnie, że pobożny zakonnik zbierał tylko ustępy napisane w duchu ściśle katolickim i z najlepszych autorów, ztąd książka jego pożyteczną jest przedewszystkiem dla kapłanów, którzy znajdą w niej bogaty materyał do kazań i nauk. Obok Pisma świętego i konkordancyi potrzebny to podręcznik dla każdego kapłana, gdyż wiadomo, że słuchacze lubią, gdy prawdy religijne popieramy nietylko powagą Ojców Kościoła, ale i znakomitych poetów i pisarzy świeckich. Krytycy francuscy bardzo pochlebnie oceniają wspomniane dzieło, zwłaszcza, że O. Hieronim szczególniejszą zwrócił uwagę na kwestye żywo nas obchodzące w tych czasach, na niewiarę, napaści na Kościół, uprzedzenia ku duchownym itd. Jestto obfity arsenał rozmaitych środków zbiorczych, łatwych, jasnych i przekonywujących Dopóki nie mamy podobnego dzieła w języku polskim, praca O. Hieronima znakomite odda usługi znającym język francuski. Zamawiać można w Rzymie, via Cicerone u Matki Przełożonej de Soeurs Missionaires d'Egypte.

X. J. Ł.

Z kwestyi pastoralnej.

Pokuta sakramentalna nie pozbawia odpustu.

Między warunkami pozyskania odpustu podają teolodzy i ten, że modlitwa lub praktyka pobożna, jeżeli skądinąd do

niej jesteśmy obowiązani, nie wystarcza do pozyskania odpustu, chyba gdyby Stolica apostolska wyraźnie na to zezwoliła, jak to n. p. o komunii wielkanocnej orzeczono. Stąd wyłoniła się między teologami kwestya, czy za pokutę sakramentalną pozyskuje się odpust, jeżeli kapłan zada jako pokutę modlitwę lub uczynek pobożny, n. p. litanię do Serca P. Jezusa, drogę krzyżową, do których przywiązany jest odpust?

Arndt w swem znakomitem dziele „Odpusty" (str. 68.) wyraża się: „Mniemanie, jakoby modlitwy i inne pobożne ćwiczenia, które spowiednicy za pokutę sakramentalną naznaczają, mogły służyć zarazem do pozyskania przywiązanych do nich odpustów, zbyt jest niepewne, by się można doń w praktyce stosować".

Obecnie kwestyę tą rozstrzygnęła Kongregacya Odpustów dekretem z dnia 14. czerwca r. 1901 i to w duchu łagodniejszym, uzyskawszy zezwolenie od Ojca św. Wynika więc stąd, że kapłani powinni dla dobra penitentów takie przedewszystkiem modlitwy i uczynki zadawać za pokutę, do których jest odpust przywiązany. Wprawdzie pokuta sakramentalna gładzi karę doczesną ex opere operato i ex opere operantis, ale jeżeli jeszcze odpust się przyłączy, to o tyle więcej kary doczesnej za swe grzechy będzie miał penitent zgładzonej.

Ks. Dr. Szczeklik.

Od Administracyi.

P. T. Prenumeratorów, którzy mimo przypomnień nie nadesłali dotychczas prenumeraty za rok 1902, usilnie o nią prosimy, gdyż w pierwszych dniach czerwca b. r. odbędzie się Walne Zgromadzenie Tow. wzaj. pomocy kapłanów, któremu przedłożyć musimy zamknięcie rachunkowe za rok ubiegły.

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Ks. Jan Chęciński.

Z drukarni katolickiej w zabudow. OO. Bernardynów